



Redaktor:
X. Stanisław Ciążyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„SŁOWO BOŻE“ i „OPIEKUN DZIETEK“.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki“
Poznań, ulica Św. Marcina 69.
Telefon Biura ogłoszeń
i Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik“ na pocztę i w agencjach 5,00 m., z odnośnieniem do domu 5,15 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 8,00 m. „Przew. Kat.“ zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katolicki“ Poznań. — Cena ogłoszeń 1,50 m. od wiersza drobnego.

Nr. 19.

Poznań, dnia 9 maja 1920 roku.

Rok XXVI.

RATUNEK W PRAWDZIE.

Rozmaite istnieją na świecie kościoły, rozmaite sekty i wyznania. Po za Kościołem katolickim największą liczbę wyznawców posiadają kościoły protestancki i cerkiew prawosławna. Istnieją one dla siebie, i własną mają organizację. Siłę swoją i rozwój zawdzięczały władzy państwowej, od której były zupełnie zależne. Jak w Rosji car był głową cerkwi prawosławnej a rząd podporą, tak i w Prusiech ostoja protestantyzmu był rząd, najwyższym zwierzchnikiem — król. Po niepomysłnym dla Niemiec i Rosji wyniku wojny światowej przewroty i rewolucje zmiotły stare rządy, a wysunęły na czoło tych państw przeważnie ludzi, wyznających zasady socjalistyczne, wrogie Bogu i religii. Rozpoczęła się więc przeciw religii w Niemczech ukryta, a w Rosji otwarta, nieubłagana walka. Jakiż będzie los religii, pytają, która była uzależniona od władzy państwowej? Czy z chwilą, gdy ta władza państwowa runęła, sekty te dotąd potężne, nie rozsypią się i nie upadną?

Zrozumieli niebezpieczeństwo, jakie zagraża, przywódcy i zwierzchnicy wyznań protestanckich. Więc aby ratować, co się jeszcze da, i uchronić religję protestancką od zagłady, zaczęli najpierw w Ameryce, potem w Europie pracować nad tem, żeby wszystkie wyznania wiary chrześcijańskiej zjednoczyć w jednym »Związku religij«.

Utworzono już komitet, mający utorować drogę dla »Ligi religij chrześcijańskich«. Siedzibą ma być miasto Genewa w Szwajcarii. Za kilka tygodni rozpoczną się tam pierwsze obrady nad celami i zamiarami związku. Omawiać się będzie sprawa wiary i ustanowienia kościołów, kierownictwa międzywyznaniowego wszystkich kościołów na świecie, które wierzą w Bóstwo Jezusa Chrystusa. W ubiegłych miesiącach krzątano się bardzo pilnie, aby do Związku tego wciągnąć przede wszystkim Kościół katolicki. Liczyli na to, że ten Kościół katolicki, który wśród zwalisk państw i sekt, u stóp jego nagromadzonych, stoi od wieków nieporuszony jak pyramida wśród ruchomego piasku pustyni, zawsze silny, płodny i święty, należąc do tego Związku wyznań religijnych udzieli im mocy i będzie im wałą podporą. To też komitet wspomniany już w zeszłym roku wysłał urzędowe pismo do Ojca św. z prośbą najuniżeńszą, by raczył poprzeć ich zamiary co do połączenia wszystkich chrześcijan w jednym wszechświatowym, międzywyznaniowym Zjednoczeniu.

Cóż na to Stolica Apostolska?

Oto komisja, która w tym celu przybyła do Rzymu, w sprawozdaniu swoim tak pisze:

»W Watykanie zostaliśmy przyjęci przez kardynała Gasparriego. Kardynał przywitał nas nader uprzejmie i wyraził między innemi swe gorące życzenie, by jak najrychlej cały świat złączył się w jednej owczarni Chrystusowej. Usiłowaliśmy we wszelki sposób coś pewnego dowiedzieć się o zdaniu co do naszej sprawy w kołach urzędowych watykańskich. Ale usłyszeliśmy tylko, że Ojciec święty sam nas przyjmie i odpowie na nasze zapytania. Papież Benedykt XV przywitał nas bardzo serdecznie. Z wielkim naciskiem wypowiedział, że na nasze tak zaszczytne zaproszenie na konfe-



Św. Stanisław, biskup.
Najstarszy obraz Świętego
w Polsce.

rencję międzywyznaniową jako naczelnik Kościoła katolickiego jest niestety zmuszony dać nam odpowiedź odmowną. Zwróciliśmy uwagę Jego Świątobliwości na tę okoliczność, że wszystkie Kościoły chrześcijańskie prawie bez wyjątku już się zgodziły na nasze plany i chętnie chcą czynny udział brać w pracach konferencji i że jedyny Kościół katolicki współpracy przy tak zbożnem dziele odmawia; zwłaszcza w obecnym czasie, gdzie zdarza się tak wspaniała sposobność wpłynąć na umysły wszystkich chrześcijan, by ich bliżej poprowadzić do Chrystusa. Ale zauważyliśmy, że odpowiedź na nasze wywody już zgóry była ułożona. Po opuszczeniu sali obrad wręczył nam sekretarz X. Ceretti pismo, które zawiera mniej więcej słowa odpowiedzi nam danej.

Brzmi ono jak następuje: »Za odwiedzinę dzięki składając, Ojciec św. oświadcza niniejszem,

Dwadzieścia lat przy stoliku redaktorskim.

Z okazji 25-letniego jubileuszu „Przewodnika Katol.“.

Skreślił

X. Józef Kłos,

wieloletni redaktor „Przewodnika“.

XII.

Uciśk pruski. Położenie Arcybiskupa. »Przewodnik« nawołuje do obrony. Straż św. Józefa. Katolicka »misja wewnętrzna«. »Przewodnik« a Straż. Pierwszy artykuł o Straży. Nadzieje pokładane w Straży. Niemiecki katechizm w szkole. Chłosty. Stanowcze artykuły.

Arcybiskupa Stabilewskiego nazywano często męczennikiem w arcypasterskiej purpurze. Ludzie, patrzący powierzchownie i sądzący jedynie z pozorów, gdy widzieli uroczyste przyjęcia, karę, purpurę, gronostaje, objawy zresztą serdecznych uczuć owieczek przy sposobności takich przyjęć mogli sobie mówić: »Szczęśliwy na ziemi!« Ha, gdyby umieli zajrzeć do duszy i czytać co się tam dzieło! W owych strasznych czasach stolica arcybiskupia nie była siedzibą szczęścia i spokoju.

Bo pomyślcie tylko sobie takie położenie! Z jednej strony rząd pruski bezwzględny, tępiący polskość na każdym kroku, dzieciom nawet krępujący języki, okrawający Kościółowi resztki swobody i kufający coraz to nowe kajdany jemu i narodowi na ręce; z drugiej strony społeczeństwo nekane i uciskane, dotykane w źrenicy swojego oka, w działwie swojej, niemieczonej przez szkołę, trapiące za wierność dla wiary, dla narodowości wywłaszczane i pozbawiane dachu nad głową, wołające w tem utrapieniu o pomoc także do Ojca swego duchownego, do Arcybiskupa. A w środku jak skała biczowana i smagana temi przeciwnymi i wrogimi sobie falami, on, Arcybiskup, Ojciec duchowny, sam przedewszystkiem ciężką chorobą targany i goniący resztkami sił, przytem wzywany na pomoc, ale bezsilny i niemocny, śledzony i szpiegowany w każdym ruchu przez wysłanników rządu, przez własne zaś społeczeństwo często podejrzany o nieczystość i posadzany o brak zrozumienia dla jego cierpienia i o brak należytej gorliwości i energii w obronie dziecka polskiego, gotów w razie potrzeby iść na wygnanie lub za więzienną kratą dla dobra swoich owieczek, ale przekonany, że i tą ofiarą w niczem brutalnej racji stanu rządu pruskiego nie zmieni, mający więc tylko jako ostateczną a krwawiącą serce odpowiedź to jedno: »Ja wam pomóc nie mogę!« Czy to dla człowieka mającego duszę wrażliwą nie jest coś w rodzaju męczeństwa?

że jako namiestnik Jezusowy i następca św. Piotra nie ma gorętszego życzenia, jak żeby istniała na świecie jedna tylko ovezarnia i jeden pasterz. Ojciec św. zauważa, że Kościół katolicki, znany jako jednolity i w wierze i w obyczajach całemu światu, nie może brać udziału w konferencji o takim usposobieniu jak owa »konferencja międzywyznaniowa« w Genewie. Choćby więc uczestniczyć w żaden sposób w owych naradach nie może, to mimo to modlić się będzie, aby wszyscy uczestnicy łaski doznali u Boga, i wne. za miłosierdziem Boskiem z jedynym prawdziwym Kościołem się połączyli.

Modlmy i my się, aby wszyscy ludzie dobrej woli, rozsiani po heznych sektach i wyznaniach, zrozumieli, że ożywić ich i umocnić może tylko powrót do Kościoła katolickiego, jedynego prawdziwego Kościoła, ustanowionego przez Jezusa Chrystusa. Ratupek jest w Prawdzie.

Kazał przeto Arcybiskup często w »Przewodniku« pisywać artykuły, nawołujące do skupienia wszelkich sił około obrony skarbów religijnych i narodowych. Wyobrażał zaś sobie najskuteczniejszą obronę w ten sposób, że wszystko co w Boga wierzy, bez różnicy zapatrywań politycznych, poda sobie rękę do wydzierania z gardzieli wrogiego smoka tego, czego jeszcze pochłoniąć nie zdążył. A więc ratować od upadku zagrożone kościoły w biednych parafjach, bo kościoły mimo wszystko, zawsze jednak były twierdzami naszego ducha, wspierać zakłady dobroczynne, ochronki, domy sierot konwikty, zająć się dziećmi dziedzicami, tam gdzie rodzice obowiązku wychowania nie spełniają, dostarczać potrzebującym pism i książek religijnych, opiekować się wychodźcami, popierać towarzystwa katolickie, robotników, rzemieślników i terminatorów, św. Wincentego, św. Izydora, bractwa wstrzemięźliwości, jednaczyć się do wszelkich prac mających na celu praktyczną naprawę stosunków społecznych na podstawie zasad chrześcijańskich. Bronić w ten sposób skutecznie skarbów religijnych było zarazem skuteczną obroną skarbów narodowych!

Do zadań »Przewodnika« należało o tem wszystkim pisać, do spełnienia tych obowiązków nawoływać i ustawicznie w tym względzie utrzymywać czujność.

Gdy jednak chodziło o to, aby z każdego uczciwego człowieka zrobić apostoła tych idei, wtedy Arcybiskup pomyślał o założeniu osobnej organizacji, któraby wszystkie te prace ogarnęła.

I tak powstała w r. 1900 Straż św. Józefa.

Pamiętam, ile to rozmów, konferencji, narad odbywało się u Arcybiskupa pewnie od połowy już r. 1899 nad organizacją, którą miano powołać w powyżej wyrażonych celach do życia. Ile to czytać było trzeba statutów różnych organizacji o pokrewnych zadaniach u innych narodów ile odpowiednich przestudjować broszurek i książek!

Mają niemieccy protestanci taką organizację, która obejmuje podobne mniej więcej prace, mianowicie wszystko, co może podtrzymać życie religijne. Nazywa się ona: Innere Mission. Do tej »misji wewnętrznej«, mającej wówczas oczywiście poparcie najwyższych władz rządowych, należał każdy, którykolwiek przyznawał się do protestantyzmu, od wysokiego urzędnika aż do wyrobnika lub skromnego kramikarza, obok naczelnego prezesa jego golibroda, obok pani jenerałowej jej szwaczka, wszystko wprzęgnięte do jednego woza.

Taką polską, katolicką »misją wewnętrzną« miała być Straż św. Józefa. Kto nie ze chrztu tylko

i z imienia, ale z czynu chciał być katolikiem, miał też zaależe pole do zasłużonego działania.

pierwszym numerze na luty r. 1900 umieścił »Przewodnik« artykuł, zwiastujący założenie Straży.

Miałem ja kłopot niemały z owym artykułem. Z niezliczonych rozpraw przygotowawczych wyniosłem wrażenie, że Straż św. Józefa miała być rodzajem pogotowia wojennego w walce z wrogiem — a jej członkowie walecznymi żołnierzami. Nie wiem, czemu mi utkwiła w pamięci właśnie myśl o wojnie, walce, waleczności, wrogu itd. Myśl taką wyraziłem więc na wstępie artykułu, choć nie pamiętam już dokładnie w jakich słowach.

Już numer był w druku, gdy będąc przypadkiem u Arcybiskupa, usłyszałem pytanie, co też napisałem w pierwszym artykule Straży. W odpowiedzi wydeklowałem owe słowa zaczerpnięte z jakiegoś duchowego magazynu wojennego. A tom wpadł! Arcybiskup, który był wówczas bardzo już zmierznięty chorobą, prawie płakać zaczął nad wojennym tonem mojego artykułu.

— Co sobie myślisz? Od razu rząd zamknie Straż! Wojna, walka, wróg! Czy oni się nie domyślą, kogo masz na myśli, pisząc o wrogu, i z kim chcesz tej wojny i walki? A toś mi dopiero piwa nawarzył! Cała nasza robota na marne!

Myślałem, że nie tylko stara Europa, ale cały świat nowy, Ameryka wraz z przyległościami, wali mi się na głowę, gdy słyszał te jeremiady! Przeraziłem się rzeczywiście tem, co rzekomo zbroilem. Więc począłem uspokajać Arcybiskupa i tłumaczyć, że tyle razy tych słów używaliśmy, a nikt nie widział w nich takiego niebezpieczeństwa.

— Zresztą — powiedziałam — można przerwać druk i poprawić.

— Tak jest, przerwać — zawołał pocieszony nieco Arcybiskup. — Nie drukować ani puszczać »Przewodnika« w świat, albo poprawić, chociażby to było z opóźnieniem numeru.

O późnej wieczornej godzinie dobijałem się do mieszkania zawiadowcy naszej drukarni, zacnego p. Witkowskiego w chwili, gdy zmierzał już do łóżeczka. Zobowiązałem go pod grozą gniewu arcybiskupiego aż do czwartego pokolenia, aby następnego poranku przed dalszym drukiem przeprowadził poprawkę. Jak brzmiał ów wojenny wstęp, nie pamiętam, dzisiaj odczytuję w Nr. 5 »Przewodnika« za r. 1900 na samym początku takie zdanie, dosyć sobie blade, wymokie, wsadzone w ostatniej chwili: »Pod nazwą Straży św. Józefa powstaje w naszej archidiecezji z bożnej i świętej dzieła o świętych z miarach i celach«. Z wojowniczego lwa, potrasającego groźnie grzywą, stał się cierpliwy baranek, powiewający słabowicie pacyfistycznym ogonkiem.

Ktoś inny, zdaje mi się, że to X. Zimmermann, pierwszy jenerałny sekretarz Straży, zetknął się podobnie z Arcybiskupem na tem samym polu. Potrzeba było bowiem pieczętki łacińskiej dla Straży. Przetłumaczył więc słowo Straż w języku łacińskim na »Militia« co znaczy raczej wojowanie, wojsko, i z takim napisem kazał zrobić pieczętkę. I on dostał za swoje. Przekonał się, że chociaż duch Straży miał być właściwie wojowniczym; walczącym, imię jej jednak miało być imieniem pokoju. Nazwano więc Straż po łacinie mniej niebezpiecznym mianem: Custodia.

»Przewodnik« starał się całą siłą rozpowszechniać ideę Straży. »Ponieważ niebezpieczeństwa są liczne, — pisał w jednym numerze, — ponieważ nie w tym to owym rogu wybuchnąć może złowrogi

plomień, aby niszczyć naszą strzechę, więc na każdym miejscu musi być wysunięta straż i placówka, aby bronić przystępu złemu«.

Myśl Straży nie znalazła jednak całkowitego zrozumienia. Gdyby Arcybiskup był zdrow i silny, pewnieby Straż rozwinęła się pomyślniej i pracowała w kierunku wytkniętym przez założycieli. Z biegiem czasu jednak cała czynność Straży ograniczyła się w przeważnej mierze do zbierania pieniędzy na kościelne potrzeby w diecezji, inne zadania i prace poszły albo na drugi plan, albo zarzucono je zupełnie. Z gmachu Straży pomyślanego na wielką miarę, po rozpadnięciu się ścian i wiązań pozostał w ten sposób i sterczy do dzisiaj tylko — komin.

Arcybiskup umiłował Straż jako przedmiot wielkiej nadziei. Jakoś w końcu maja tegoż roku, choroba jego wzmogła się do tego stopnia, że zapragnął przyjąć Ostatnie Sakramenta św. W otoczeniu rodziny i kilku duchownych dał mu proboszcz kapituły X. prałat Wajnura komunię i włożył nań św. Oleje. Umierający zęgnął się z obecnymi, a następnie, jakby przypominając sobie dwa najbardziej umiłowane swoje dzieła, błogosławił osobno »Przewodnikowi« i jego czytelnikom oraz członkom Straży św. Józefa.

Choroba ta nie była jednak ostateczną. Dostojny Pacjent, jakby postawiony na nogi mocą Ostatniego Namaszczenia, zaczął przychodzić do siebie. I możeby choroba sama mniej była groźna, gdyby nie coraz to nowe udreki ducha na polu kościelno-politycznym. Rząd jakby chciał po prostu wywołać jakieś rozruchy, jakiś bunt, dokuczał ludziom i Arcybiskupowi w coraz dotkliwszy sposób. Przykręcał śrubę ucisku z każdym dniem silniej. Może chciał tego, aby się ludność, doprowadzona do rozpaczki doznaniem krzywdami, porwała do czynów gwałtownych, po których możnaby zaprowadzić stan wyjątkowy i pod pozorami uśmierzania buntu wyniszczyć ludność zupełnie. Po rządzie pruskim można się było wszystkiego spodziewać.

Wskazywały na to coraz to częstsze wypadki wprowadzania niemieckiego katechizmu do szkół bez powiadomienia nawet Arcybiskupa, a przy nauce niemieckiej religii w szkole stosowano coraz to cięższe kary na dzieci polskie. Sieczono »łapy« aż do krwi. Tu i owdzie poczęło się wyraźnie odgrażać nieludzkim nauczycielom. Zanosilo się na burzę.

Do redakcji »Przewodnika« napływały liczne listy z wyrazami oburzenia, oraz z zapytaniem, jak sobie radzić wobec takiego barbarzyństwa w szkole.

Arcybiskup, który sam takich listów odbierał setki, kazał pisać artykuły stanowcze, doradzające rodzicom nie przepuszczać nauczycielom nadużyć w chłostach cielesnych, lecz skarżyć ich do inspektorów i do rejencji, a w cięższych wypadkach podawać do prokuratora. W każdym numerze »Przewodnika« w lecie 1901 znajdują się o tej sprawie artykuły, na które ludziska czekali z niecierpliwością. Ale jak tu było pogodzić potrzebną stanowczość z równie konieczną ostrożnością. Pisanie tych artykułów to istny taniec wśród mieczów: »tańcz i skacz, ale o ostrze miecza nie zawadź!« Gdy do takiego pisania dodało się nieco więcej »stanowczości«, zaraz szła sztafeta z Krobi, gdzie Arcybiskup mieszkał wśród lata, z wygórem albo z lamentem, albo z napomnieniem, by nie wywoływać wilka z lasu.

W takich to warunkach zapowiadała się i dojrzewała — sprawa wrzesińska.

NIEMY POKUTNIK.

Z ROCZNIKÓW STAREGO KLASZTORU.

W roku 907 zostały wojska bawarskie tak pobite przez dzikie węgierskie hordy, że wielka kraina między rzekami Inną, Izarą i Lechem zamieniona została w pustynię. Liczne miasteczka, wsie, klasztory i zamki zostały zburzone, pola i lasy stratomowane i zniszczone.

W Ultötting, w Bawarii, był wtedy prastary, sławny klasztor, który też padł ofiarą najazdu. Osada została zburzona, zakonnicy zabici lub wypędzeni. Część zbiegów schroniła się do majątku Treffen w Karyntji, darowanego klasztorowi przez frankońskiego cesarza Karlomana.

Na pysznym zamku w Treffen był wtedy naczelnikiem powiatu Ozzius, który zawiadywał swymi licznymi włościami wraz z swą małżonką Irenburgą. Ich syn Poppo po przyjęciu chrześcijaństwa został patryjarchą w Akwilei. Gdy był młodym, uczyli go zakonnicy z Treffen sztuki i wiedzy ówczesnych czasów. Z wdzięczności za to namówił Poppo rodziców, aby wybudowali nad pobliskim jeziorem nowy klasztor, a on wyposażył go hojnie. Nowa osada została poświęconą Królowej Niebios i otrzymała na pamiątkę wspaniałomyślnego fundatora Ozziusza, ładną, nigdzie nie słyszana nazwą Ossjak.

W roku 1081 do bramy klasztoru nad cichym jeziorem, zapukał zmęczony pielgrzym. Błagał proszącym wzrokiem, aby go wpuszczono i pokazywał, że jest niemy. Brat odźwierny otworzył i nakarmiwszy pielgrzyma zaprowadził do przeora klasztoru. Przełożony przyjął uprzejmie biednego pielgrzyma i dał mu pracę w obrębie klasztoru.

Pod tem przebraniem sługi ukrywał się Bolesław II Śmiały, król Polski. Dwa lata przedtem zabił w uniesieniu pobożnego biskupa kra-

kowskiego Stanisława. Ojciec święty, Grzegorz VII, rzucił na księżbójcę straszliwą klątwę, lud powstał przeciwko niemu i król musiał uciekać na Węgry.

Dreżony wyrzutami sumienia poszedł do Rzymu, stolicy chrześcijaństwa, aby uzyskać od Ojca świętego zniesienie klątwy. Opowiadają, że Bolesław otrzymał nakaz, aby za pokutę za ciężką zbrodnię poszedł na północ i tam w klasztorze nad jeziorem, niemy i niepoznany życia dokonał.

Wiedziony duchem Bożym poszedł do Ossjaku. Tu żył król-pokutnik pracując ciężko jako niemy sługa klasztoru. Ten, co przedtem rozkazywał panom w swoim kraju, rąbał teraz drzewo i posługiwał w kuchni. Cichy smutek ocie-

niał oblicze królewskiego niewolnika. Wysoka postać i silne ramiona wskazywały na to, że drwał co z siekierą w rękę las przebiegał i klasztor w drzewo zaopatrywał, niegdyś miecz wielki dzierzył.

Z wielką cierpliwością pilnie i wiernie pełnił niemy brat zakonny ciężką swą pracę; nigdy nie widziano go niechętnym lub w złym humorze. Tylko, gdy podczas burzy ciemne bałwany spienionego jeziora uderzały o mury klasztoru, zachmurzało się jego oblicze, pierś podnosiła się z głuchym jękiem; przypominał sobie straszną chwilę, gdy u stóp swych widział skrwawione zwłoki biskupa Stanisława.

Lecz gdy złote słońce ukazało się z za chmur i promienie swe po ziemi słało, wtedy spoglądał biedny pokutnik z nadzieją w przyszłość czując, że gniew Boży wiecznym nie będzie, że w końcu uczucie odzyskanej łaski i spokój sumienia spłynię w pierś bólem przejętą.

Osiem lat minęło od dnia, kiedy Bolesław stanął jako pielgrzym



Męczeństwo św. Stanisława.



Widok Ossjaku.

u bramy klasztoru. Niezliczone noce spędził w dużej bazylice w Ossjaku u stóp Królowej Niebios w cichej modlitwie, błagając o zmiłowanie nad sobą i nad swą daleką Ojczyzną, o której ciągle myślał. W tych wojowniczych czasach dochodziła do ossjackiego klasztoru nieraz wieść, co się w Polsce dzieje.

Zawitał tam niejeden pielgrzym Polak, a gdy który zaczął opowiadać o swej Ojczyźnie, o królu, który zniknął, a którego lud znów z miłością wspominał; czasem ukradkiem spoglądał na wysoką postać mnicha. Jaśniały wtedy nadzieją oczy niemego i chętnie byłby schwycił za kij pielgrzymi, aby powrócić do swego królestwa.

Ale się zastanawiał i powstrzymywał i spokój mu powracał. To co zaczął swą silną wolą, tego pragnął dokonać.

A potem przyszła śmierć. Gdy na łożu śmiertelnem czuł zbliżający się koniec, dał do zrozumienia, że ma do wyjawienia tajemnicę. Cały zakon zgromadził się około niego, a ku zdumieniu wszystkich za ołtarz.

— Mój królewski pierścień wam dam. A nie zapomniście, że m Polski król i pan.

I opowiedział urwanymi zdaniem, że biskupa zamordował i z nakazu Ojca św. pokutował jako biedny braciszek klasztoru.

Zdziwienie i święta bojaźń opanowała wszystkich. Krótco potem ta szlachetna, cierpiąca dusza wzmocniona chlebem anielekim opuściła ziemski pałód. Mnisi zanieśli zwłoki króla uroczyście do grobu. Tłumy ludu się zebrały na pogrzebie, bo wieść o cichym królu rozniosła się po kraju.

Na pamiątkę królewskiego pokutnika utrzymuje i pielęgnuje od tam klasztor ossjacki dwunastu biednych głuchoniemych.

Jako datę śmierci króla podają rok 1089.

Wieki minęły od tego czasu, ale o grobie królewskim nad cichym jeziorem nie zapomniano. Tysiące i tysiące pielgrzymów odwiedzało go i miłość narodu pol-

skiego do króla Bolesława Drugiego Śmiałego trwa nadal.

Od północnej strony pięknego kościoła w Ossjaku widać dotąd osłonięty kratą, prastary kamień grobowy z herbem królewskim, na którym widnieje wspięty do góry koń osiodłany. Łaciński napis w krótkich słowach podaje, że tam leży król: »Bolesław król Polski, który zabił świętego Stanisława

biskupa krakowskiego». Święto św. Stanisława obchodzi Kościół katolicki uroczyście 8 maja. Gdy w r. 1839 otworzono urządowo grób króla, znaleziono w nim kości wysokiego silnego mężczyzny, żelazne gwoździe z dawno rozsypanej trumny i klamrę brązową, która zapewne służyła do spinania sukni niemego pokutnika. Stara tablica ze zwierzałami obrazkami, opowiadająca historję króla z czasów pobytu jego w klasztorze znajduje się w kaplicy grobowej starego kościoła. Obraz, będący na grobowcu króla, został odnowiony w roku 1884 kosztem stołecznego miasta Krakowa. W kościele na sześciu medaljonach przedstawiona jest historja Bolesława II. Dziś jeszcze odwiedzają odosobnieni polscy podróżni

grób królewski nad cichym jeziorem; lecz ogół polskiego narodu zdaje się zapominać o nim, inaczej nie pozwoliłby, aby kościół stojący nad grobem królewskim, ulegał stopniowemu zniszczeniu

Nina Miłkowska.



Grobowiec Bolesława Śmiałego w Ossjaku.



Cmentarz w Ossjaku.

Genjusz nie jest zastugą, ale jak majątek, przy padkiem, darem.

Karol Szajnocha.

Nie to, co znosimy, ale jak znosimy, ma istotne znaczenie.

Dahn.

Lepsza jest uboga mądrość, niż głupie bogactwo.

Bolesław Prus.

ZIELNIK BOŻY.

Daleko szukać krainy, którąby ręka Stwórcy tak cudnie uhaftowała jak naszą.

Daleko szukać i takiej, którąby co posiada najpiękniejszego, krasę swą i ukochanie, tak często i gęsto na ołtarze składa.

Od dni wczesnej wiosny, gdy to Panienka Najświętsza Roztwarna zejdzie po księżycu promyku w nasze łąny, gaje i roztwiera, rozwija pęki drzew, a dotknięciem swej szaty budzi trawy i zioła — aż po koniec jesieni chłodnej, gdy nad polami snuje się srebrnawa przedza¹⁾, „litosnych Marji rąk robotac“, pokrywają się łąny, lasy i ogrody nasze, bogato a strojnie kwieciami.

Każda pora, miesiąc, ba, tydzień każdy ma swe zioła, swe kwiaty. Nie zliczyć ich i wymienić wszystkich, nie oddać ich uroku i krasy.

Dzwonią więc w rychłe wiosenne poranki radosną wiosną wieść białe śnieguliki. Na głos ów wykwiłają na czarnej ziemi-macierzy wszelakie jej dzieci. Okrywają się łąny, miedze, ścieżki żywymi haftami kwieciami. Ziarnopłon, mokrzyca, pierwiosniki, jaskry, podbiał, fiołki mienią się skromnymi wiosny barwy.

Wraz z posuwaniem się ciepła i słońca na niebie, pojawiają się nowe dziwy... Oto sady nasze pokrywają się śnieżną bielą, oto ziemia daje co najpiękniejszego — by uczcić Marji miesiąc, ogrody plawią się w woni lilij i bżów, śnieżne narcyzy strzegą po nocy snów kwiatnych, a gaje rozbrzmiewają hymnem bieluchnych konwalij dzwonek: Chwalcie łąki umajone!!

Zaledwie jesień rozpocznie swe panowanie, wykwiła nowa krasa pól naszych. Oto ostróżków szafirowych, macierzanki skromnej, wrzosów liljowych, ostów i szczawików płomiennych zastępy pojawiają się na polach.

Lasów naszych bogate szaty mieniące się złotem, jarzębin i głogu korałe, słoneczników i astrów kwiatne tarcze ku słońcu zwrócone, wszystko to głosi światu piękno polskiej jesieni.

Zielnikiem bożym ta ziemia nasza!

I nigdzie może jak w Polsce nie spieszy tyle kwieciami z łąk, lasów, pól na Pańskie ołtarze.

Pochód rozpoczynają pocziwe iwy²⁾ nasze, których srebrzysto-popielate bazye palmami nazywamy.

W palmową niedzielę spieszą uczcić rocznicę chwały Chrystusa, wjazdu do stolicy ziemskiej ojczyzny.

W maju niesie ziemia nasza całe snopy wonnego kwieciami, ku uczczeniu i chwale Królowej. Nie ma kościółka, kapliczki najciekawszej, figury najskromniejszej, gdzieby się kwiecie do stóp Marji nie garnęło.

Zielone Świąta ku czci Ducha św. ściągają do świątyń, do kaplic, a nawet do chat niskich, przed święte obrazy zieleń wszelaką. Z nadbrzeżnych trzcin i oczeretów idą całe zastępy mieczowatych liści ajeru³⁾ pełnić służbę odświętną.

Boże Ciało! Najwspanialsze to uroczystości kościelne i najwspanialszej występuje przyroda, dając Bogu w kwieciu co ma najpiękniejszego. A gdy uroczyste dni dobiegają końca, pojawiają się na monstrancji jasnej i w dłoniach wiernych wianki, by odebrać błogosławieństwo.

Nie z bogatych kwiatów one uwite, lecz z kwieciami polnego: macierzanki, konieczyny, rozchodniku, rumianku i innych.

I chyła się przed Bogiem w złocistej monstrancji skromne siola, biorąc błogosławieństwo dla niw, pól, łąnów polskiej pszenicy, wielkiego zielnika bożego.

Maj 1920.

Zofia Marja Majerska.

STEFAN GĘBARSKI.

ZDEPTANA ŻMIJA.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XV WIEKU.

(Ciąg dalszy.)

Dnia tego wielki mistrz otrzymał bardzo dla siebie pomyślną wiadomość od cesarza Zygmunta, więc nie hamował swej wesołości.

— Nim do Malborka wrócimy, gdzie was będę mógł, mili goście, według waszych wielkich cnót i dostojęstwa przyjąć, raczcie poczynąć sobie tutaj, jakoby we własnych swych domach, jakoby wśród najbliższych swemu sercu. Wiedźcie mili goście, że co mieczem, co walecznością, co rozumem, w barbarzyńskich ziemiach, które nad Wisłą, Niemnem, nad Bałtykiem i hen! nad Dnieprem, aż do morza Czarnego się ciągną, co w ziemiach tych, powtarzam, miecz wasz zdobędzie, waszem będzie, jako niemieckimi są już dziś i na wieki niemieckimi zostaną ziemie pomorskie i ziemie nad Odrą i Sałą. Wkrótce poznacie potęgę Zakonu rycerskiego, ujrzyście tysiące co najprzedniejszych rycerzy z całego świata na polach Malborka zebranych. Dumnym i szczęśliwym się czuję, że mogę w tak chwalebnej wojnie, w imię światła cywilizacji, w imię krzyża poprowadzić was, waleczni i dostojni rycerze, na pole chwały!

Po tej przemowie rozpoczęła się uczta, zaczęły krążyć puławy, ozwała się muzyka i dały się słyszeć toasty.

Los dziwny zrządził, że właśnie ów rudy Krzyżak, o którym mówiono ongi w Wilnie, że należał do zabójców Kiejstuta, siedział naprzeciw mniemanego hrabiego de Roma, po drugiej stronie stołu.

Wzrok swój okrutny, krwawy utkwiał on w liściach pana z Lipna i zdawało się przez chwilę, że poznaje kim jest.

Chwilę w wielkiej niepewności siedział pan z Lipna, wnet jednak Krzyżak wzrok zwrócił ku wejściu do namiotu, gdzie ukazali się dwaj niemieccy wędrowni śpiewacy.

Na ich widok klasnął radośnie w ręce wielki mistrz i pijanym wzrokiem wodząc dokoła zawołał:

— Hans! Ralf!... udercie w lutnie wasze! Hej, dajcie im wina! Dalejże, zaśpiewajcie o sławnych i wielkich bojach naszych!... O sławnej przeszłości Zakonu!

Uderzyli w lutnie Hans i Ralf, zaśpiewali hymn pochwalny dla wielkiego mistrza, życzyli gościom zachodnim powodzenia w boju, wróżyli zwycięstwo, jakiego nigdy jeszcze Zakon nie święcił.

Lutnie ich dźwięczały coraz to głośniej, śpiew brzmiał coraz to silniej, coraz to w szybsze wpadał tempo, aż wyczerpanym śpiewakom zaczęli pomagać chórem wszyscy obecni.

Gdy wreszcie ucichli na chwilę, wielki mistrz zawołał porywczo:

— Hej, Ralf, hej Hans!... zanućcie mi, jak zginał największy wróg Zakonu.

¹⁾ babie lato.

²⁾ wierzby.

³⁾ tataraku.

— Zaśpiewajcie o śmierci Kiejstuta! — wrzasnęli inni Krzyżacy.

Na to wezwanie Ralf i Hans zaczęli śpiewać naprzemian, jak to stary Kiejstut, ten wróg zacięty Niemców, pod silną strażą wywieziony został z Wilna do zamku w Krewe, jak Jagiello posłuchał lekko-myślnie podszeptów złych doradców, a przede-wszystkiem Krzyżaków, z którymi wówczas zawarł sojusz i jak skazał swego stryja na więzienie, poj-mawszy go zdradziecko. Tutaj w więzieniu ciem-nem, bohaterski starzec zginął z ręki morderców. Że tak się stało — śpiewał Ralf — że zginął tak wielki wróg Krzyżaków, zasługa w tem tego, który dzierżył wówczas władzę w Zakonie krzyżowym, zasługa ówczesnego wielkiego mistrza. Brat jego po-święcił się i dobrowolnie siraż pełnił we więzieniu Kiejstuta, aby taki zacięty wróg Zakonu krzyżac-kiego już żywy stamtąd nie wyszedł.

I dopełnił tego, czego niktby nie dopełnił.. Ulubiony wódz Litwinów, w stu bitwach zwycięski, został na mowy Krzyżaków w lochu więziennym uduszony.

Zgasł Kiejstut, wróg Niemców, a taki los każ-dego czeka niechybnie, kto przeciw Krzyżakom rękę podniesie!

— Niech ginie każdy, kto przeciw Zakonowi krzyżowemu rękę podniesie! — zabrzmiał dokoła stołów okrzyk groźny:

— Niech ginie Witold!

— Śmierć Jagielle!

— Niech ginie całe plemię polskie!

— I litewskie!

— Niech ginie cała słowiańska tłuszcza!

Okrzyki brzmiały coraz to groźniej, szczególniej wrzeszczeł pijani Niemcy wraz z mistrzem — Ul-rykiem, zaprzysięgając krwawą zgubę Jagielle i Wi-toldowi.

Słuchał tych okrzyków tych wymyślań, prze-kleństw, gróźb i wrzasków, niegodnych rycerzy, pan z Lipna i bladł, zżymał się, za rękę się mie-cza mimowolnie chwycił, ale wnet hamował się, po-wstrzymywał gniew, który mu rozrywał piersi.

— Niechaj to będzie pokutą za grzechy moje! — szeptał. — Boże sprawiedliwy, ukarż tę tłuszcę niemieckich opojów, bluźnierców, oszczerców, tę zgraję łotrów, która się zbrodniczo rycerzami Marji, obrońcami krzyża nazwała..

Tymczasem Hans i Ralf nową pieśń zaśpiewali, ale na tempo szybsze, niż poprzednią, silniej ude-rzyli w lutnie.

Śpiewali o dwóch lwiątkach, które rosły na zgubę Zakonu krzyżowego na zgubę niemieczyźnie, o lwiątkach, które podziw i przestрах budziły siłą i zręcznością..

Z tych lwiątek z czasem urosłyby lwy po-tężne, lwy olbrzymie.. Mogłyby urosć na zgubę Krzyżaków..

Ale nie urosły.. Oba lwiątka uduszono, nim szkodzić, nim bronić się mogły..

Nie urosły z nich lwy olbrzymy, w zaraniu życia padły, zdławione ręką wszechpotężną.. ręką krzyżacką..

— O jakich lwiątkach oni śpiewają? — szepnął hrabia de Kastillo, który niecierpliwie już spoglądał dokoła i słuchał pijanych śpiewaków..

Jakby w odpowiedzi na to, zabrzmiał ogłuszaj-ący okrzyk dokoła stołu.

— Zginęły lwiątka.. Witoldowe dzieci.. Na zamku w Królewcu oddali życie za zdradę ojca.. Chwała! chwała wieczna Zakonowi, który tak umie wyrwać szpony i pazury wrogom swoim.

— Chwała! chwała! — rozległo się we wszyst-kich namiotach.

Wielki mistrz ujął hrabiego de Kastillo pod ramię, wstał z za stołu i rzekł:

— Pójdźmy, dostojny panie, zaznajomię was z resztą moich rycerzy i gości.

Co rzekłszy, wyszedł wraz z hrabią z namiotu, gdzie właśnie Hans i Ralf nową zaczęli śpiewać pieśń, na cześć i chwałę Zakonu.

Śpiewali teraz o ziemi Wielkopolskiej, o Gdań-sku, o Królewcu, o Wiśle i Niemnie, o Pomorzu, Żmu-dzi i Litwie.

Śpiewali o wielkich bojach, które stoczyć mu-sieli rycerze niemieccy, nim założyli fundamenty dzi-siejszej swej potęgi.

Nim powstało sto grodów niemieckich z Malbor-giem na czele, trzeba było niemato krwi polskiej i litewskiej przelać.

Zbliża się jednak czas, że wszystkie ziemie pol-skie i litewskie u nóg Niemców padną, nadchodzi chwila triumfu, gdyż u steru Zakonu krzyżowego stanął rycerz nad rycerze, wielki mistrz Ulryk von Jungingen.

Rozgłośnie okrzyki zagłuszyły dalsze słowa pie-śni Ralfa i Hansa.

Pan z Lipna, pozbawiony towarzystwa hrabiego de Kastillo, nie wiedział, co z sobą robić.

Obawiał się, ażeby którykolwiek z Krzyżaków nie wdał się z nim w rozmowę i poznał, jakiego to gościa pod nazwiskiem hrabiego de Romy, ma wielki mistrz w swoim namiocie.

Bezczelne, pełne kłamstwa i nienawiści pieśni obu śpiewaków niemieckich wstrząsnęły i oburzyły do głębi duszy pana z Lipna. Toć nie tak dawno, bo za parowania Łokietka, Krzyżacy popełniali tak-kie zbrodnie, do jakich nie byłiby zdolni nawet dzieci Mongołowie. Każde ich słowo było zdradą i podstępem.

Pełnemi goryczy przejęty myślami, pan z Lipna korzystając z pijanej wrzawy i ogólnego po wyj-ściu wielkiego mistrza zamieszania, stanął na ubo-czu, oczekując na dogodną chwilę, aby wydostać się z namiotu.

Tymczasem na opróżniony już stół biesiadny z krzykiem, śmiechem i żartami wpadły dwa karły budząc wśród zebranych ogólną weselość.

Karlicy ci mieli na głowach korony papierowe, w rękę kije żebaczce, które jakoby berła królewskie przed sobą trzymali.

Drepcząc pociesznie po stole, wśród porozsta-wionych mis i dzbanów, zaczęli ucieszną krotko-chwilę, ośmieszającą Jagielle i Witolda.

Pan z Lipna nie mogąc patrzeć na naigrawanie się z osób, które za pierwsze dla siebie po Bogu uwa-żał, wzburzony, na nie już nie pomny, opuścił na-miot.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W ciemności wszystko ciemne i groźne.

* * *

*Wyzwolin ten doczeka dnia,
Kto własną wolą wyzwolony.*

Stanisław Wyspiański.

* * *

Biada duchowi, co nie dość pięknem przejęty.

Wojciech Dmochowski

Wiadomości polityczne.

»Tata nie wraca.« Kto? pytacie, a no, pan Patek czyli ociec chrzestny (jak się to mówi na Śląsku). Chociaż wrota **graniczne** naścieżaj stoją **otworem**, jego niema. Tymczasem w San Remo stare wygi polityczne, choć na kursy miernicze nigdy nie ohodzili,

parcelują zawzięcie

posiadłości **sultana**, że mu ledwie dobytku na mapie zostanie na wielkość sultańskiego rodzyńka.

Ormianom na Kaukazie wykrawają państwo wcale spore, jeno trochę po tych rzeziach **puste**, a Wilson, stary krojczy nowych państw ma ich plan przejrzeć, **poprawić** lub **zatwierdzić**.

Również i Grekom pozwalają się **sadowić** w najpiękniejszym po Konstantynopolu porcie tureckim — Smyrnie. Sultaniowi resztówkę bogać tam dużej zostawiają, tyle, aby mógł tytuł uprawiać, na który ogromnie są jak na wszystko co pachnie »ottomana« — łakomi. I powiedzcie, co za polityki: jednego, niby **Turka**, chcą **ogolić** do łoża, drugiemu **przyodziewek** dają niezgorszy, temu **niedźwiedziowi** z północy, któremu po wojnach skóra złazi do nieprzyzwoitości.

Bolszewik w San Remo!

Musieli mu się przyjrzyć i włoski minister Nitti, i Lojd Dżorż i Francuz Milran. A on, niby ten bolszewik, niejaki Kraszyn, ubrał się jeno w długi ozór i bańkę mydlaną blagi puszcza z gęby, że to Rosja »wielika i bohata«, a **wszystkiego dostarczy** — chyba Chińczyków na katów do Irlandji albo pa-

ność do Berlina, gdzie taki **głód doskwiera**, że podróżni jeno dużo **gorącej wody** dostają, gorąca, bo Rura z gwardzieli wypuszcza **300 tysięcy** ton węgla na dzień! a woda w Szprewie **przybrała** od tego, że się w Poznaniu nie udało to, co się zanosilo dla Niemców **na dobre**. Już potrzęsano i odświeżano chorągwie pruskie jak na wielki »fest«, a tu wiara **zmiotła komunę** i motłoch rozpedziła, który kajdaniarzy rozkuwał. Ej! że też robotnicy poznańscy **stracili równowagę** i lecieli na zamek, jakby tam Wilhelm wrócił, a Polsce się odgrażał. Odkądże to robotnicy po rozum idą nie do głowy, jeno do **pięty**? skądże to przybysz nieznaną staje się im łacono druhem, kolegą, przywódcą, a czy do swoich starych mężów zaufania nie mają?

Rozwagi! **nie patrzeć** na Wschód, **odwrócić się** od Zachodu. Moskwa i Berlin, Warszawa i Poznań — każde co innego. Ale **najgorsza** bodaj — Moskwa. Sami to polscy socjali przyznają, bijąc się ukradkiem — **w czoło**. I tak jeden z nich, mocno zaczerwieniony.

towarzysz Czapiński

był w Rewlu (w Estonji), widział posłów bolszewickich, czytał rosyjskie gazety i donosi, że w Moskwie nie wolno urządzać pochodów. Za udział w pochodzie robotnik traci zarobek całodzienny; a gdy powtórnie znajdzie się w pochodzie, czeka go przymusowa praca, za trzecim razem stryczek na szyję i jazda z tego świata. Tak bolszewik **obchodzi się** z robotnikiem, na którego grzbiecie wyrósł we władzę, bogactwo i pychę, a jedzenia ma tyle, ile jego szeroka natura pomieści. Ale czy strawi —

stanowczą kłeskę,

Powołując się na Obwieszczenie Ministerstwa Skarbu, zapraszającego do podpisywania uchwalonych przez Sejm Ustawodawczy dnia 27-go lutego 1920. pożyczek państwowych

Urząd Organizacji Pożyczki Państwowej dla b. dz. pruskiej
niniejszem komunikuje, że w byłej dzielnicy pruskiej
subskrypcja rozpocznie się dnia 10-go maja
i trwać będzie do
dnia 5-go lipca 1920.

pięru na agitację przewrutową we Włoszech. I takiego wywołkę ściągają poważni mężowie, którzy trzęsą pół światem, a co spadnie z góry dobrego, to dla siebie chwytają, jak ten przepyszny **papier finlandzki**, który do Anglii wędruje, zamiast na Jeżyce dla »Przewodnika«. A potrzeba papieru nie tylko tutaj przysłać, ale na ziemię plebiscytowe dla **pisania protestów**

przeciwko praktykom **haniebnym** Czechów i Niemców.

Jenerał **Latinik**, szczerzy Ślązak, po żołniersku się **zwrócił** do Komisji w Cieszynie, czemu to na Spiszu jest ledwo 107 żołnierzy koalicyjnych, a żandarmów Czesi kwatrują w każdej chałupie. Był w tej sprawie spiskiej u pana Trampczyńskiego zacny góral Wojciech Halczyn w sam dzień 28 kwietnia i tak ci **dwóch Wojciechów** uściskało się serdecznie: góral życzył marszałkowi, żeby jak najrychlej na porządek dzienny wniósł projekt konstytucji, a marszałek górłowi, aby Spiszacy spisali się, jak tego święcie oczekujemy, a nie dali się oczarować czeskim skrzyptkom.

Oczekuje nlechybnie

i Śląsk Górny, że Komisja w Opolu do ich żądań się **przychyli**. Ołbrzymie wiece urządzili **robotnicy** w ostatnią kwietniową niedzielę w samych Katowicach **50 tysięcy** chłopów opanowało place. Żądali równouprawnienia polszczyzny ze szwabskim szwargotem w sądzie, urzędzie i piśmie, bo już koalicja **większą** jest dla Niemców: olejkim balsamicznym smaruje im głowy, aby się tylko udobruchali kartoflarze. Pozwala im »Orędownika Kolejowego« **po niemiecku** drukować. A Polacy na to: my nie nie znaczymy? Precz ze strażą bezpieczeństwa! precz z kriegsratami! precz z landratami! precz z burmistrzami! Zatrzymać pociąg, bo wywozi lekarstwa i żyw-

jaką mu **zadał** sam Naczelnik Piłsudski? Dwie dywizje rosyjskie rozbite! Armja polska zdobyła Owruocz i Żytomierz, **stolicę Wołynia**, a zbliża się **pod Kijów**. Cały Wołyń jest w rękę naszych: 2000 wagonów, 160 parowozów **zgubili** w rejteradzie Moskał, prócz broni, żywności i bielizny. Na froncie taki teraz świst, że przerażone bydło czerwone do **Dniepru** pędzi, gotowe na śmierć się **zanurzyć**

A do papieru z niepodległością Ukrainy przylepia się **pieczęcie osobliwe** — krwi — tak! krwi, mieszanej, ale najwięcej to tej bolszewickiej.

Zafalowało powietrze:

telegrafem bez drutu śle Moskwa **blagalną** prawie **prośbę**: przyjmijcie nas na zamku Radziwiłłów w Nieświeżu, albo w pałacu Branickich w Białymstoku, no, wreszcie w starej siedzibie Batorego w Grodnie. Oj! aby tylko jak najdalej od Warszawy, bo już dosyć czuć tam cebuli żydowskiej, a smar na buty rosyjski t. zw. dziegieć — tak cuchnie, że musiałaby polska Warszawa w San Remo się odświeżać. Ale czy nic nie czujecie? Jakis **świeży prąd**

zaleciał — z Wiejskiej ulicy — ach! to w naszym Sejmie. »Bez wódki!« — piszcza głosiki trzech kobiet-posełek. »Trochę wódki trzeba« — odzywa się bas męski. I tak się przekomarzają, aż od słów do — prawa i mamy **nową ustawę**, która **mocno ogranicza** mocne napitki poczynając od — bufetu w Sejmie. No, młodzi dla was nauka z tego — nie iść na gorzelników, bo gorzelnictwo przyszłości nie ma.

A co ma **przyszłość**? Nasza pożyczka **wewnętrzna**. Już **miljard** marek zebrano, potrzeba jeszcze pięć miliardów. Oj! rolnicy sypnijcież tych **marek** do śpiachlerza pana ministra Grabskiego, wszak ich macie tyle **co ziaren!**

Dodatek.

Ze świata katolickiego.

Losy ks. biskupa Cieplaka.

Od oficerów Polaków, którzy niedawno przybyli z Rosji, dowiadują się „Gazeta Poranna”, że w wielką sobotę X. biskup Cieplak został wywieziony przez bolszewików z Piotrogradu i przepadł bez wieści.

Zgon wybitnego pisarza katolickiego.

Dnia 14 kwietnia r. b. zmarł w Warszawie ś. p. Teodor Jeske-Choiński. Społeczeństwo nasze straciło przez jego zgon człowieka, który talent od Boga dany zużył na szereg zdrowej myśli narodowej i zasad szczerze katolickich. Urodził się w Wielkopolsce, w Pleszewie, r. 1854, gimnazjum ukończył w Poznaniu, kształcił się na wszechnicach we Wrocławiu, Pradze czeskiej i Wiedniu. Zawód literacki rozpoczął w r. 1876 od umieszczania artykułów w rozmaitych czasopismach oraz utworów powieściowych. Zawsze bronił słowem i piórem zasad chrześcijańskich, walczył z jadem niewiary i niemoralności, jaką szerzyły pisma i stronnictwa socjalistyczne i żydowskie. Chętnie czytał powieści jego, niektóre zyskały taki rozgłos, że je przełożono na obce języki. Widząc niebezpieczeństwo, jakie grozi Polsce ze strony żydowskiej, napisał szereg prac oświecających charakter i dążność żydów. Ostatnią jego pracą była w tym kierunku obszerna „Historja żydów w Polsce”. Zasłużonemu katolickiemu pisarzowi niechaj Pan Bóg da niebo. Cześć jego pamięci.

Ważna uczelnia muzyki kościelnej.

W Warszawie zawiązał się komitet pod przewodnictwem Józefa hr. Tyszkiewicza, mający na celu utworzenie tam zakładu, który ma stać się ogniskiem rozwoju muzyki kościelnej. Polska muzyka kościelna — jak wiadomo — ma piękne tradycje zarówno w dawnych czasach, jak i w epoce niezbyt odległej, w której znalazło się u nas kilku wybitnych pracowników i twórców w tej dziedzinie. Chwila obecna jednak nacechowana jest upadkiem tej szlachetnej gałęzi twórczości artystycznej i dążnością do jej zeświecczenia. Dlatego serdecznie należy powitać myśl i pracę owego komitetu.

Hr. Tyszkiewicz ofiarował pod budowę uczelni plac w Mokotowie, liczący około 10,000 łokci kw. W skład komitetu weszło grono osób, zajmujących wysokie stanowiska w społeczeństwie, jak marszałek Trąpczyński i wiceminister sztuki i kultury Heinrich, wybitni muzycy, prof. Szopski, będący kierownikiem wydziału muzyki w temże ministerstwie i p. Miynarski, dyr. opery i konserwatorium, oraz przedstawiciele duchowieństwa i arystokracji.

Z diecezji.

— Dnia 24 kwietnia b. r. zmarł w Poznaniu w lecznicy Przemienienia Pańskiego śp. X. jubilat Piotr Kośmider, długoletni proboszcz w Polskim Wilkowie. Pogrzeb odbył się w Polskim Wilkowie 28 b. m. Niech spoczywa w pokoju!

Praktyczne rady.

Róża.

Róża jest chorobą skóry, a czasami i sąsiadujących błon śluzowych. Chorobę tę wywołują bakterje, t. z. paciorkowce. Objawy występują nagle. Po mocnym dreszczu i gorączce, dochodzącej nieraz do 40° C., ukazują się zmiany na skórze w postaci bolesnego, ozerwonego obrzmienia, które jest ostro odgraniczone i okazuje dążność do szerzenia się we wszystkich kierunkach. Obrzmieniu skóry towarzyszy obrzmienie odpowiednich gruczołów limfatycznych. W wypadkach ciężkich, oprócz obrzmienia i zaczerwienienia, występują większe lub mniejsze pęcherze, napełnione z początku płynem wodnistym, bezbarwnym, później ropnym. Choroba trwa zwykle kilka dni. Po kilku dniach tego, więcej lub mniej ciężkiego, a zawsze przy-

krego stanu, temperatura ciała opada, zaczerwienienie i obrzmienie się zmniejsza, pęcherze zasychają i choroba kończy się uszczerpkowaniem skóry. Po różę nie pozostają blizny, chyba, jeżeli różę towarzyszyła zgorzel skóry.

Gdy chorobą zajęte były części skóry pokryte włosami, to włosy wypadają, wkrótce jednak odrastają. Co się tyczy umiejscowienia, to najczęściej spotykamy się z różą twarzy, rozchodzącą się zwykle od nosa. Że zarazek często dostaje się do ciała przez błonę śluzową nosa, przyczyną tego jest nieprzyjemny i godny potępienia zwyczaj dłubania palcami w nosie.

Rodzice powinni dzieci odzwyczajać od tego sposobu oczyszczania nosa, a przede wszystkim powinni sami dawać dobry przykład. Ten bowiem sposób oczyszczania budzi nie tylko obrzydzenie u osób drugich, lecz także może wywołać chorobę, która nie tylko jest nader dolegliwa i ciężka, lecz nawet nie raz śmiercią skończyć się może. Dłubanie więc palcem w nosie nie jest rzeczą tak niewinną, jakby się pozornie wydawało. Czasem występuje róża na błonie śluzowej gardła, podniebienia miękkiego i twardego i przedstawia się jako zwykłe zapalenie gardła. Dopiero gdy choroba ta rozszerzy się na skórę twarzy — rozpoznanie staje się łatwe. Zdarza się na szczęście rzadko, że róża przechodzi z gardła na krtań. Niebezpieczeństwo dla życia człowieka jest wtenczas wielkie, może bowiem nastąpić bardzo niebezpieczne zżerzenie krtań. Bywają również wypadki, że róża rozszerza się na opony mózgowe. Wtedy na oponach powstaje zapalenie ropne, kończące się prawie zawsze śmiercią. Następstwem róży bywa także zapalenie ucha środkowego i przedziurawienie błony bębenkowej, zapalenie gruczołu przyuszynego, zatok czołowych i t. d. Bardzo niebezpieczna jest róża dla pijaków, dla ludzi starych, dla ludzi chorych na serce i dla noworodków. Śmiertelność z róży wynosi 4—5%. Odporność na tę chorobę trwa krótko. Często się zdarza, że chorzy powtórnie ulegają tej chorobie, a nawet są osobniki, którzy prawie co rok tę chorobę przechodzą. Jeżeli róża często na twarzy się powtarza, następuje przerost tkanki łącznej podskórnej i zgrubienie tejże, następstwem czego jest wielkie ospacenie twarzy.

Róża może się przenieść z jednej osoby na drugą. Osobą więc chorą należy odosobnić. Szczególnie wielkim niebezpieczeństwem jest róża dla osób, mających jakiegokolwiek zranienie skóry, choćby nawet tylko zderzenie naskórka. Naturalnie po ukończeniu choroby należy przeprowadzić odkażenie mieszkania i wszystkich rzeczy, których osoba chora podczas choroby używała.

»Przewodnik zdrowia«. Dr. Kaczorowski.

Co słyhać na wsi i w mieście?

Pomorze.

Mokre pod Grudziądem. W końcu z. m. w nocy włamali się złodzieje do kościoła, wyważywszy okno i zabrali wszystkie świece i obrusy z ołtarzy, oraz dywan z przed wielkiego ołtarza. Od kamieni ołtarzowych, gdzie się znajdują pod pieczęcią relikwie świętych, poodrywali pieczęcie, przypuszczając, że przechowuje się tam kasa lub złote przedmioty. Ołtarza Serca Jezusowego nie tknęli wcale. Znać bali się kary Bożej, która i tak ich nie minie.

B. Kongresówka.

Warszawa. Nowy sposób zwalczania paskarstwa wskazał główny urząd walki z lichwą i spekulacją w Warszawie w zawiadomieniu do podobnych urzędów na prowincji, a więc po 1. hurtownikom wolno nabywać towary od importerów albo wytwórców i oddawać go tylko kupcom drobnym; 2. kupcy drobni mogą nabywać towar od hurtowników, importerów lub wytwórców i oddawać go muszą wprost w ręce spożywców w małych ilościach; 3. każdy handlujący na rozkaz władzy powinien wymienić swego dostawcę i cenę, którą zapłacił, jak również wykazać, dokąd oddał zapas towarów; 4. nikt z kupców nie może się tłumaczyć nieznajomością niniejszych przepisów albo uniewinniać, że nie wie, jak się dostawca jego nazywa.

— Od pewnego czasu tłumy Żydów obiegają konsulat amerykański, zapisując się na wyjazd do Stanów Zjednoczonych. Są to rodziny emigrantów, którzy już pracują w bolszewizmie, paskarstwie i w innych interesach na wolnej ziemi amerykańskiej. Szczęść im Boże w rychłej podróży i do — niezobaczenia!

Lublin. Mieczki S. Kowalski, agitator, który publicznie wygłaszał mowy przeciwko państwu polskiemu i namawiał do rewolucji, skazany został przez sąd cywilny na pół roku więzienia.

Pabjanice. Odbyły się ponowne wybory do rady miejskiej. Żydzi i socjaliści ponieśli klęskę. Z innych miast mniejszych donoszą również o porażkach żydowskich przy wyborach. Nareszcie, doczekaliśmy się zorganizowania sił narodowych.

Łódź. W z. miesiącu wyjechało zład 260 panien i młodych kobiet do Lwowa do służby w ochotniczej legii żeńskiej.

A mężczyznom nic się nie chce robić. Strajkują już nie tylko ci, którym jest mało, ale i ci, którzy mają dosyć, a to dla „poparcia” tamtych, w gruncie rzeczy nie miłość brata-robotnika każe im strajkować, ale to paskudne lenistwo, bo jeżeli za strajk płacą, pocóż pracować?

Małopolska.

Wieliczka. Socjaliści głoszą walkę z „obszarnikami” na śmierć i życie, żądają wywłaszczenia ziemi na rzecz państwa, ale sami kontenci są, gdy uda im się kupić grunt na własność. Oto np. czerwony poseł Klemensiewicz, który awanturuje się w sejmie, ile razy jest mowa o ziemiach, sam się „grubym obszarnikiem”, zakupiwszy dwór i kilkadziesiąt morgów ziemi w Sygneczowie pod Wieliczką. A czy teraz będzie wzywał do strajków rolnych?

Lwów. Żydzi są rozsądnymi chorobą przewrotu, ciemnoty, zwłaszcza żydzi z miasteczek małopolskich i b. Kongresówki praktykują niedorzeczne zabobony. I tak np. zby tyfus plamisty, który jak wiadomo szerzy się przez wszy, wypełnić, żydki urządzają śluby sierot na cmentarz. Taki ślub zdarzył się niedawno we Lwowie i z jaką okazałością! Utworzono komitet z rabinem na czele, rabin połączył młodą parę „przeciwtyfusową”, żydzi z całego miasta i z prowincji jak mrowie karaluchów obleźli cmentarz. Z powodu upału przekupnie chłodzili gości „weselnymi” czerwona (farbowana) limoniada. Oczywiście, tyfus ślubem sierocym wcale się nie wzruszył, państwo młodzi za to mogą się cieszyć z wielkiej ofiary, jaką złożyli im przygodni i zaproszeni goście, wynoszącej coś kilkadziesiąt tysięcy koron.

SZCZYPOTA HUMORU.

Zabezpieczył się.

- Łapski, skąd masz tyle fałszywych pieniędzy?
- To od moich dłużników.
- I tyś wszystko przyjął?
- Widzisz, Gapski, zabezpieczam się od nich na przyszłość.

Odezwy i zawiadomienia.

— Wzywamy wszystkich Górnoślązaków zatrudnionych przy kolejach, pocztach, żegludze i szosach, aby niezwłocznie podali dokładne swe adresy do niżej podpisanego komitetu. Prosimy również o podanie imienia żony i imion dzieci ponad lat 20 z nadmienieniem, gdzie się takowe znajdują, jaki jest ich zawód, lub w jakim urzędzie obecnie pracują.

Komitet obrony Śląska przy Radzie Narod. w Poznaniu, św. Marcin 40, pokój 14.

— Na cele plebiscytowe Śląska Cieszyńskiego. Katolicka Rodzina Sieroca w Cieszynie wysłała do Przew. Księży listy składkowe na projektowany przez nią wielki zakład wychowawczy z warsztatami dla chłopców na Śląsku. Gorliwe poparcie tego dzieła, rokującego lepszą przyszłość ludowi Śląskiemu, jest obecnie ważnym czynnikiem przy plebiscycie. Ponieważ Poczta Kasa Oszczędności nie rozwinięła jeszcze swej działalności w Wielkopolsce, dlatego należy wszelkie przesyłki pieniężne przysyłać na konto Katolickiej Rodziny Sierokiej (Conto Cor. B. fol. 15389) w Banku Spółek Zarobkowych, Oddział, Poznań, Plac Wolności.

Informacji udziela ks. Jan Miłik, delegat, Poznań, ulica św. Józefa 5.

Produkcja i handel ziołami leczniczymi.

W maju r. z. zawiązała się w Poznaniu Spółka z ogr. por. pod firmą: Flora — Zbiornica Ziół. Zadaniem Spółki było umiejętne zorganizowanie zbioru ziół leczniczych, by nie tylko zaspokoić potrzeby naszej rodzimiej flory, ale by także za granicę eksportować bogactwa u nas dziko rosnące, a tak konieczna instytucja, ratująca corocznie milionowe wartości dla kraju, któreby bez niej niepostrzeżenie ginęły, uważa za najkorzystniejsze połączenie dążenia swego z pracą instytucji podobnej.

Zakładem tym jest Spółka Akcyjna „Planta” w Warszawie, tworzący mającej na celu w pierwszym rzędzie zbieranie dziko rosnących roślin leśnych. Wysokość przez niedbalosć naszą ginących wartości ocenić możemy na podstawie placowych sum za sprowadzane z zagranicy zioła, herbatki, korzenie, na jej cenę na lekarstwo służące. Bez przesady twierdzić można, iż kwota wychodząca za granicę nieprzebieżnie co rok przekracza 50 milionów mk. Poważny ten kapitał łatwo u siebie wyprodukować względnie w postaci ziół zebrać można.

Ażeby tego dokonać, należało akcję przeprowadzić planowo i rozwinąć na całą Polskę. Czynność „Planty” w Warszawie, „Flory” w Poznańskim, jeszcze inną przedsiębiorstwa w Małopolsce byłyby zawsze

czynnościami oderwanymi i niezupełnymi. Dlatego też połączyła się „Flora” na propozycję dyrekcji Spółki „Planta” w Warszawie, ażeby teraz wspólnymi siłami rozpisad planową pracę. Dotychczasowa zbiornica ziół w Poznaniu istnieć będzie nadal pod firmą:

Spółka Akcyjna „Planta” Oddział Poznański.

Z dniem 1 kwietnia rozpoczął oddział poznański czynność swą w nabytej posesji przy ul. Stromej 24.

Oprócz zbierania ziół dziko rosnących będzie się hodować dla wzoru na nabytej glebie rośliny nadające się na lekarstwo, hodowane już zagranicą, a także już przez centralę warszawską. Hodowla ta opłaca się bardzo sownie, a za pomocą środków propagandy pomiędzy ludem wiejskim, musi wydać należyte wyniki i jest uzasadniona nadzieja, że przedsiębiorstwo to stanie się jednym z najsilniejszych filarów dobrobytu krajowego.

Poradnik prawny.

Leokadja Bulczyńska. Aby przewieźć rzeczy z Międzyrzecza do Polski musi Pani mieć pozwolenie władz niemieckich. Najlepiej będzie, jak Pani piśmiennie wręczy wniosek u władz niemieckich o pozwolenie na przewiezienie. Tego pozwolenia Niemcy udzielić muszą. Do wniosku niech Pani dołączy poświadczenie starosty, że narzeczony jest poddanym polskim. Naturalnie musi Pani mieć pełnomocnictwo od narzeczonego do działania. — W. Sk., Doruchów. Istotnie musi się Pan trzymać dyrekcji kolei w Kolonii. Jeżeli Pan odpowiedzi nie otrzymał, to prawdopodobnie list zaginął i trzeba wniosek powtórzyć. — Fr. P., Chlebowo. Niech Pan się uda do formacji zapasowej, do której syn Pański należy. Ponieważ Pan pułku nie wymienia, w którym syn Pański służy, nie możemy też podać, która formacja zapasowa jest właściwa.

Składki.

Na Warmię i Mazury.

X. prob. Gibasiewicz od parafian Siedlemina 100 mk. X. prob. Steffen z Łekna z parafii 220 mk. W. K. 10 mk. W. K. 10 mk. Bank ludowy w Michorzewie 250 mk.

Na biedne dzieci.

Irena z Pawłowic 30 mk. X. proboszcz Czujewicz z parafii 214.15 mk.

Na chleb św. Antoniego.

X. prob. Mielcarski, Panienka - Góra 100 mk. X. prob. Kałowski, Mieścisko 30 mk. Ignacy Łuka, Siofuń 1 mk. X. prob. Grzesiek od Teofila Musiała z Jankowa 50 mk. W. K. z podziękowaniem 5 mk. W. K. 5 mk. B. K. z Marcinkowa 10 mk. P. Nadoński z podziękowaniem za odebranie łaski, z prośbą o dalsze 23 mk.

Na biednych miasta Poznania.

W. K. 10 mk. Pawlak, Koryta 10 mk. W. K. 10 mk.

Na Czerwony Krzyż

W. K. 10 mk. Bank Ludowy w Michorzewie 200 mk.

Na wojsko polskie.

B. Wiczorkowa, Gniezno, 20 mk. Ludzie dominjalni z Psarskiego 8 mk.

Kwesta ogólnokrajowa pod hasłem „Ratujcie dzieci”.

X. prob. Grzesiek od p. Teofila Musiała z Jankowa 100 mk. X. prob. Bauza - Węglewo od pewnej parafianki 100 mk. Ze skarbonki św. Antoniego 100 mk. Od dzieci szkolnych z Biechowa 50.25 mk.

Na kościół pamiątkowy na Wildzie.

W. K. 10 mk.

Na inwalidów wojennych.

W. K. 5 mk.

Na Zakład św. Kazimierza.

W. K. 10 mk.

Na Górny Śląsk

X. prob. Panewicz z Chrzypka od parafian Szulczyński z Ryżyna 20 mk. Ciesielski z Chrzypka 10 mk. N. N. z Mglina 5 mk. razem 35 mk. Bank Ludowy w Michorzewie 250 mk. Stachowiak z Celichowy 50 mk.

Na życzenie wyszczególnia się:

1160 mk. na plebiscyt z par. Moreckiej przesłane do Banku Związku.

Mórka dn. 25. IV. 20.

X. Maciejewski.

KALENDARZ.

9 maja. Niedziela — V po Wielkiejnocy — Grzegorz — 10 maja. Poniedziałek — Dni Krzyżowe. — Antoniusz, biskupa i wyznawcy. — Izydora. — 11 maja. Wtorek — Dni Krzyżowe. — Franciszka. — Mamerta, biskupa i wyznawcy. — 12 maja. Środa — Dni Krzyżowe. — Nereusza i Achillesa, Panteracego i Domityli, męczenników. — 13 maja. Czwartek — Wniebowstąpienie Pańskie. — 14 maja. Piątek — Bonifacego, męczennika. — 15 maja. Sobota — Jana de la Salle, wyznawcy. — Zofii, męczennicy.

Adorację Najświętszego Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela — Gostyń i Kretków. Poniedziałek — Jaszczów i Kuczków. Wtorek — Kwaowo i Lenartowice. Środa — Krzywiń i Magnuszewice. Czwartek — Lubin i Marienbrunn. Piątek — Mórka i Pleszew. Sobota — Siemowo i Sońnica.